

Wprost 2010-03-15

„Jestem jak kobieta pracująca”

Rozmowa z Januszem Kochanowskim, rzecznikiem praw obywatelskich

WPROST: Dlaczego bronil pan Krzysztofa Piesiewicza, którego prokuratura podejrzewa o branie narkotyków?

JANUSZ KOCHANOWSKI: Dlatego że "Super Express", publikując film z udziałem senatora Piesiewicza, złamał jego prawo do prywatności. Pokazanie go w stroju, który dyskwalifikuje go w oczach tradycyjnych mężczyzn, było przekroczeniem pewnej granicy. Gdyby w sukience został sfotografowany Janusz Palikot, to nikogo by to nie zaszokowało. Ale pan Piesiewicz jest godnym senatorem, który przez lata pracował na swój wizerunek. Media powinny były opublikować jedynie te zdjęcia, które mogą być dowodem na zażywanie narkotyków.

Dlaczego?

Gdyż zachodzi podejrzenie przestępstwa, a Krzysztof Piesiewicz poza tym, że jest osobą publiczną, brał nawet udział w uchwalaniu ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

Czy w związku z tym powinien odejść z polityki?

Tak, powinien złożyć mandat. Pierwszy powód to podejrzenie dotyczące narkotyków, a drugi - poddanie się szantażowi. Warto w tym kontekście dostrzec postawę Ilony Felicjańskiej, znanej modelki, która spowodowała wypadek pod wpływem alkoholu. Od razu powiedziała, że jest winna i że powinna ponieść odpowiedzialność.

Piesiewicz powinien wziąć z niej przykład?

Felicjańska pokazała, że przyjmuje to, co się stało, z otwartą przyłbicą. To było bardzo dobre oświadczenie. Sam bym jej takie napisał, gdyby poprosiła mnie o radę.

Pomógłby jej pan?

Jestem jak kobieta pracująca, żadnej sprawy się nie boję. Moje biuro zajmuje się 65 tys. spraw rocznie. Liczba osób, które się do mnie zgłaszają, stale rośnie.

Z czego to wynika?

Można powiedzieć, że jestem pesymistą i śledziennikiem, ale te statystyki dowodzą, że stan przestrzegania prawa w Polsce się chyba pogarsza, że instytucje państwa nie wypełniają należycie swoich obowiązków. Choć jest też i bardziej optymistyczna interpretacja: może wzrasta świadomość istnienia rzecznika praw obywatelskich i wiara w jego możliwości.

To chyba przesadny optymizm. Środowiska lewicowe zarzucają panu bierność.

To niesprawiedliwa etykieta. Dzisiaj na przykład spotkałem się z przedstawicielami organizacji LGBTQ. Wie pan, co to jest Q?

Nie.

Nie szkodzi, ja też akurat zapomniałem [LGBTQ to skrót odnoszący się do mniejszości seksualnych; litera Q oznacza w nim osoby niemieszczące się w klasycznych kategoriach - red.]. W każdym razie chętnie rozmawiam z tymi organizacjami na temat ich problemów. Inna sprawa, że oni czasem chcą wyważać otwarte drzwi. Na przykład uświadomiłem im

dzisiaj, że prawo do chowania zmarłych przyjaciół, którego się domagają, istnieje już w myśl dzisiejszych przepisów. Wystarczy się zgłosić.

Na pewno byli panu bardzo wdzięczni za to wyjaśnienie.

Powiedzieli, że muszą poinformować o tym swoje środowisko.

Czyli nie czuje się pan przez nikogo bojkotowany?

Odpowiem przykładem. Niedawno spotkałem się z grupą inicjatywną w sprawie legalizacji związków partnerskich. Mówię im, że dostałem od nich list z następującym przesłaniem: "nie chcemy się z panem spotykać, bo jest pan za mało aktywny w naszych sprawach". Odpowiedzieli, że jego autorami są inni homoseksualiści. Każdy uważa, że jestem za mało aktywny w jego sprawach, a za bardzo aktywny w innych. Kiedyś jakiś pan we Wrocławiu mnie zaatakował, że powinienem wreszcie się zająć właściwymi tematami, a nie tylko homoseksualistami (sic!).

Chce mnie pan przekonać, że konserwatywne poglądy nie mają wpływu na pana działalność?

Może aspiruję, może pozuję na konserwatystę. Ale czy nim jestem? Mój światopogląd nie ma żadnego znaczenia, bo działam w ramach prawa i obowiązujących Polskę konwencji. Ślubowałem wierność konstytucji i obowiązującemu w Polsce prawu. To nie jest tak, że jednego dnia składam przysięgę, a drugiego idę na kawę czy coca-colę. Traktuję to śmiertelnie poważnie.

Na tyle poważnie, by starać się o drugą kadencję? Pierwsza powoli się kończy.

Nie sądzę, abym był wybieralny. Jestem zbyt dokuczliwy i uciążliwy. Może się przechwalam, ale myślę, że niektórzy na mój widok zgrzytają zębami, więc nie mam szans. Nie jestem co prawda masochistą, ale wierzę, że niechęć do rzecznika jest miarą jego wartości.

Skoro nie masochistą, to może sadystą?

Nie. Widzę po prostu, że są setki niezłatwionych spraw, dryfujemy. Ochrona zdrowia, bezpieczeństwo, sprawiedliwość, stanowienie prawa, prawa imigrantów - to wszystko wchodzi w zakres moich kompetencji. Mimo pracoholizmu z natury jestem jednak leniwy. Jak tylko ktoś się czymś zajmuje, to ja już się tym nie zajmuję. A jak nikt się nie zajmuje, to nie mam wyjścia i jestem skazany na aktywność. Bardziej aktywny rzecznik jest bardziej aktywny, a mniej aktywny rzecznik - mniej aktywny.

A prawda leży tam, gdzie leży.

Tak (śmiech). Tą definicją chyba rzeczywiście mógłbym przejść do historii i podobnie jak poseł Karpiniuk dostać Srebrne Usta. Ale mówiąc poważnie, to zasugerowano mi ostatnio, że biuro rzecznika przechodzi okres chorobowy, gdyż nie wytrzymuje narzuconego tempa. Sporo ludzi jest rzeczywiście na zwolnieniach, więc muszę się trochę hamować.

A może rozmach, o którym tak chętnie pan opowiada, to tylko PR?

Dam panu dowód: kilkaset procent więcej spraw podejmowanych z własnej inicjatywy; podobnie wystąpięń o charakterze generalnym - to jest takich, które postulują zmianę w pewnej dziedzinie życia. Zazwyczaj inspirują mnie do nich media, choć nie tylko. Ostatnio natchnął mnie kierowca, który jest moim łącznikiem z realnym światem. Powiedział mi, że policjanci muszą z własnej kieszeni opłacać ubezpieczenie. Już zleciłem zajęcie się tym. Jeśli okaże się to prawdą, to jest to wielki skandal, bo zarobki policjantów i tak są przecież za niskie.

Często kierowca podrzuca panu tematy?

Oprócz ubezpieczenia policjantów zwrócił mi jeszcze uwagę na "przewóz osób", zwalczany przez taksówkarzy. Opowiedział mi historię dziewczyny, która skorzystała z usług przewoźnika. Wsiadając, spytała, ile bierze za kilometr. Odpowiedział "złotych trzydzieści", co oczywiście zrozumiała jako "złoty trzydzieści". Skończyło się na tym, że za bardzo krótki kurs zapłaciła 200 zł. Napisałem już w tej sprawie do ministra infrastruktury, bo tego rodzaju nadużycia nie mają nic wspólnego z wolnym rynkiem. Nie dość, że przewoźnicy nie mają koncesji i nie ponoszą szeregu kosztów, to jeszcze więcej biorą.

Co jeszcze pana ostatnio oburzyło?

Nie wiem, czy można mówić o oburzeniu, ale ostatnio zajmowałem się na przykład umową, którą rząd zawarł z Gazpromem. To jest problem strategiczny. Zwróciłem się do wicepremiera Pawlaka z pytaniem o warunki tego porozumienia. Dostałem zresztą bardzo rzetelną i wyczerpującą odpowiedź.

Co umowa z Gazpromem ma wspólnego z prawami obywatelskimi?

Uważam, że społeczeństwo ma prawo do informacji na ten temat, a nie było informowane. Więc wystąpiłem niejako w jego imieniu.

Nie ma pan wrażenia przekraczania swoich kompetencji?

Jakiś czas temu zajmowałem się migracją zarobkową Polaków. Mój kolega z Rady Europy powiedział mi wtedy: "Janusz, ty się nie gniewaj, ale to nie należy do twoich kompetencji". Odpowiedziałem mu: "Być może, ale co z tego?". Jeśli są sprawy, o których wszyscy zapominają w państwie duńskim, przepraszam, państwie polskim, to czuję, że ja muszę się nimi zająć. To, jaki jest zakres spraw związanych z prawami człowieka, zależy oczywiście od interpretacji pojęcia praw człowieka. W razie wątpliwości rozstrzygam na korzyść tych praw. Nie podejmuję tylko tych spraw, co do których mam pewność, że leżą poza moim zasięgiem.

W praktyce oznacza to, że zajmuje się pan wszystkim.

Tematyka jest bardzo różna. Począwszy od kwestii pochówku dzieci martwo urodzonych, poprzez sprawę księdza, który skanował odciski palców podczas mszy świętych, aż po prawa Tybetańczyków i stosunek naszego MSZ do prześladowań chrześcijan w Malezji i Egipcie.

Ksiądz skanował odciski palców?

Tak, sprawdzał w ten sposób listę obecności wśród uczniów przygotowujących się do bierzmowania. Interweniowałem w tej sprawie u biskupa legnickiego Stefana Cichego.

A z kim współpracuje się panu najgorzej?

Z Ministerstwem Zdrowia, to najgorszy resort. W szczególności mam na myśli czasy pani Ewy Kopacz. Z profesorem Religią było inaczej. To był wyjątkowo czarujący człowiek. Bardzo często się z nim nie zgadzałem, ale przynajmniej chciał dobrze.

A Kopacz chce źle?

Powiedzenie tego byłoby niepolityczne. Ale faktem jest, że nie wykazuje żadnej chęci współpracy. To twierdzenie jest absolutnie sprawdzalne. Wydaliśmy białą księgę w tej sprawie. Liczy 800 stron.

Ktoś jeszcze jest na pana czarnej liście?

Często nękałem też Romana Giertycha, ale niestety zawsze miałem ku temu powody. Kiedyś powiedział nawet, że zgoda na mój wybór na stanowisko rzecznika była jego największym błędem politycznym. Traktuję to jako komplement. Zdaje się, że pani minister Hall też nie jest ze mnie zadowolona. Zresztą z wzajemnością.

O co poszło?

Przed dwoma laty zgłosiłem pomysł, by każdy maturzysta wraz ze świadectwem dojrzałości otrzymywał codziennik prawny. To taki poradnik prawny na każdą okazję. Minister edukacji była u mnie, rozmawialiśmy półtorej godziny. Odniosłem wrażenie, że doszliśmy do pełnego porozumienia. Od tamtej pory więcej jej nie widziałem. Minęły dwa lata. Pisałem, kokietowałem, emablowałem, byłem arogancki. A ona się zaparła i koniec.

Niedawno wystąpił pan do niej o wprowadzenie dla szkół obowiązkowych wyjazdów do Katynia.

Reakcja była następująca: to niemożliwe ze względu na koszty. Mówienie "nie" jest wygodne i zwalnia z wysiłku. Dzieci izraelskie jeżdżą trzy tysiące kilometrów do miejsc kaźni swoich dziadów i pradiadów. To jest dopiero koszt i przedsięwzięcie logistyczne. Dlaczego nam nic takiego do głowy nie przychodzi? To syndrom mentalności niewolników, dla których wszystko jest zbyt trudne i musi być załatwione przez innych. To tak, jakby nie chciało nam się walczyć o pamięć o bliskich, których rozjechano czołgiem.

Polacy mają mentalność niewolników?

Uważam, że ciąży nad nami jeszcze trauma rozbiorów. I że mamy kompleks prowincjonalności. To ogromne zagrożenie dla naszego rozwoju. Nie można się na to zgadzać. Trzeba przywrócić następnym pokoleniom dumę narodową. Każdy chłopaki dziewczyna powinni pojechać na pole bitwy pod Grunwaldem, do Muzeum Powstania Warszawskiego i do Katynia.

Zgłaszał pan też pomysł obowiązkowych badań psychiatrycznych dla polityków.

To rewanż za niechęć do realizowania pana pomysłów?

Nie, nie. Zostałem zapytany o pomysł Palikota, by prezydent poddał się badaniom lekarskim. Powiedziałem, że może wszyscy politycy powinni zostać zbadani. Dałem w ten sposób wyraz krytycyzmowi wobec tego pomysłu. A także dałem do zrozumienia, że niektórzy mogliby mieć problem z przejściem takiego testu.

Kogo ma pan na myśli?

Za dużo by pan chciał wiedzieć. Proszę się domyślić. W ciepło-zimno też nie będziemy się bawić.

Rozmawiał Michał Krzymowski